

Tajne nauczanie w przedszkolach

2 października 2011

Żeby zwiększyć liczbę sześciolatków posyłanych do szkół, zakazano w przedszkolach nauki czytania. To absurdałne efekty reformy edukacyjnej minister Katarzyny Hall.

Mimo tego zakazu wychowawcy uczą maluchy pisanie i czytania. Potajemnie. Kiedy pojawia się kontrola z kuratorium, chowają podręczniki i tablice. To pokłosie reformy szkolnej autorstwa Ministerstwa Edukacji Narodowej (MEN) kierowanego przez Katarzynę Hall. Chociaż rodzice od kilku lat walczą z jej pomysłami, pani minister dumna z siebie walczy o kolejną kadencję.

W przedszkolach, wśród sześciolatków, których rodzice nie posłali do szkoły, realizuje się program nauczania dla pięciolatków. Według zasady – jeśli dzieci mają się uczyć, niech idą do szkoły. Wielu wychowawców nie uznaje zaleceń kuratoriów i tak jak kiedyś prowadzi naukę przez zabawę. – Korzystają z tablic i podręczników, które zostały z czasów sprzed reformy. Kiedy pojawia się kontrola, materiały są w pośpiechu chowane – zdradza jedna z przedszkolank. Z obawy przed konsekwencjami ujawnienia tej „tajemnicy” pragnie pozostać anonimowa.

W jednym z przedszkoli w podwarszawskich łomiankach rodzice na zebraniu ustalili z dyrektorką, że dzieci jednak będą się uczyły. Zrobili zbiórkę na materiały dydaktyczne. Kiedy ma być kontrola z kuratorium, każdy rodzic instruuje dziecko w domu, czego nie może mówić. – Czujemy się jak na tajnym nauczaniu w czasie wojny. Póki co dzieciaki nas nie wysypały – mówi mama Antka.

Są jednak miejsca, gdzie dyrekcja nie godzi się na łamanie przepisów. – Wówczas rodzice decydują się posłać dzieci

wcześniej do szkoły, bo w tym wieku robi im się krzywdę, nie ucząc literek – wyjaśnia Karolina Elbanowska ze Stowarzyszenia Rzecznik Praw Rodziców.

A takie „wypychanie” maluchów z przedszkoli to dla rządu upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu. Z jednej strony uwalnia państwo od notorycznych problemów z brakiem miejsc w przedszkolach. Po drugie, podbija statystyki minister Hall. Może ona później chwalić się w mediach, że wielu rodziców jednak posyła maluchy do szkoły.

MEN tłumaczy, że kiedy rozpisywało program, było pewne, że wszystkie 6-latki naraz rozpoczną naukę w szkołach. Problem w tym, że nie zapytano rodziców, co sądzą na ten temat. A oni sądzą, że to zły pomysł i się buntują.

Autor: Katarzyna Pawlak

Na podstawie: Gazeta Polska Codziennie

Źródło: Niezalezna.pl